OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

TYGODNIK

ROK I. 30 KWIETNIA 1939 Nr 20

CENA 40 GROSZY



KIEDY GWIAZDY ŚWIECĄ WIOSNĄ – SŁYCHAĆ ZEWSZĄD PIEŚŃ RADOSNĄ

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR



Czego się nie robi dla rodaka!...

— I co teraz będzie, smarkaczu jeden!? — zawołała jaskółka, przechodząc od razu z »pana« nie tylko na »ty« ale na »smarkacza« i — Ach, ty pędziwiatrze! Desperacja czysta!

— Daję najświętsze słowo honoru, że...

— Każde słowo honoru powinno być najświętsze! I w ogóle nie przerywaj mi teraz, bo muszę się zastanowić! Ty mnie zagadasz na śmierć, a tu gadanie samo nic nie pomoże! Mimo wszystko nie mogę cię opuścić, boś przecie rodak z Polski, a poza tym trudno mi zapomnieć, że byłeś dla mnie uprzedzająco grzeczny wtedy, w tym twoim szybowcu, ale... Przestań raz gadać! Muszę się trochę skupić!

Tu sama rozpuściła dzióbek, terkocąc bez przerwy. Fruwała nad Staszkiem, przysiadała mu na ramieniu, na głowie, odlatywała znowu, nie przestając gadać ani przez sekundę. Chłopiec jeszcze raz musiał wysłuchać wszystkiego od samego początku wróciła więc do wody nieprzegotowanej, do posłuszeństwa wobec starszych, do tego, że należy oszczędzać, wreszcie skończyła uwagą, że młodzież dzisiejsza jest bardzo, bardzo zepsuta.

— Za moich czasów — mówiła, kręcąc głową — młodzież była inna! Wiedziała, co się starszym należy! Ty zaś... Przede wszystkim musisz sobie obetrzeć nos! Czy to nie wstyd, aby takiemu dużemu chłopcu trzeba było ciągle przypominać o chusteczce! Zgubiłeś ją? Coś okropnego z tymi dziećmi! Dają najświętsze słowo honoru, że...

To mówiąc, skrzydełkiem otarła nos Staszkowi. Chłopiec czerwony ze wstydu już chciał powiedzieć, że każde słowo honoru powinno być najświętsze, ale wstrzymał się w porę, tymczasem zaś jaskółka oświadczyła, że chwilowo nie widzi sposobu uratowania Staszka.

— Proszę pani — bąknął nieśmiało — a gdyby tak pani dała mi jeszcze jedno piórko? Tyle ma ich pani, że jedno mniej jedno więcej chyba nie zrobi różnicy...

— A cóż ty sobie myślisz, że ja mam wszystkie piórka na rozdanie? Tego brakowało jeszcze! — ćwierkała zaperzona okropnie. — Zresztą wiedz, mój młody panie, że jaskółka może dać człowiekowi tylko jedno cudowne piórko! I człowiek musi je szanować! A ty co? zgubiłeś! Zresztą, choćbym nawet mogła dać ci jeszcze jedno piórko, nic by ono nie poradziło! Stąd do Haify jest z pewnością sto kilometrów, jeśli nie więcej, czyli ani wielbłąd ani koń ani tym bardziej osioł nie zrobi takiej drogi do wieczora... No, i co ja z tobą pocznę? Do Jerozolimy cię nie puszczę, bo natknąłbyś się na te walki Arabów z Żydami, do Haify jest daleko, a w szczerym polu zostawić cię nie mogę. Sama przecież jestem matką... Zaraz! Zaraz! Coś mi świta w głowie!

Nagle zaświergotała jakoś inaczej niż zwykle i głosem tak silnym, że Staszek zdziwił się bardzo. Jaskółka nie zwracała na niego najmniejszej uwagi, świergocąc coraz głośniej i głośniej, jakby kogoś przyzywała z daleka. Staszek podniósł głowę i ujrzał wysoko, wysoko szybującego sępa, który zaczął teraz gwałtownie opuszczać się ku ziemi. Jaskółka nie ustawała w nawoływaniu, sęp zaś ogromnymi kołami zniżał się coraz bardziej.

— Przepraszam panią — spytał Staszek — czy może on mnie porwie i zaniesie do Haify?

— Tego brakowało! — odparła jaskółka. — O, za wygodny jesteś, mój Stasiu! Chciałbyś, żeby wszystko i wszyscy byli zawsze na twoje usługi!

W tej chwili olbrzymi ptak znalazł się tuż nad głową Staszka. Rozpostarł skrzydła i zawisnął w powietrzu prawie nieruchomo, jaskółka zaś grzecznie kiwnęła mu główką, na co sęp odpowiedział bardzo uprzejmie.

— Halo! Halo! — zaczęła rozmowę jaskółka — Jestem Jaskółkiewiczowa! Hirondella Jaskółkiewiczowa! Czy pan sobie mnie przypomina?

— Pani Hirondella? — odrzekł sęp. — Niemożliwe! Kopa lat! Kopa lat! Moje uszanowanie! Całuję rączki szanownej pani! Czymże mogę służyć?

— Chciałabym z panem porozmawiać na osobności!

To mówiąc, jaskółka frunęła o kilkanaście metrów dalej a sęp pospieszył za nią. Rozmowy nie mógł Staszek słyszeć, lecz widział, że jaskółka prosiła o coś olbrzymiego ptaka, który kiwał jednak głową i nie chciał się zgodzić. Jaskółka prosiła i prosiła, aż wreszcie sęp ustąpił, skłonił się dzióbem i natychmiast poszybował wysoko. Wtedy jaskółka przyfrunęła do Staszka, ćwierkając wesoło.

— No, jeśli wszystko dobrze pójdzie przed wieczorem będziesz w Haifie!

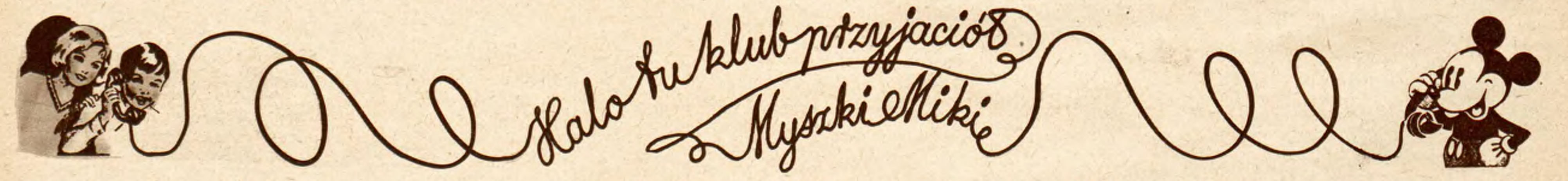
— Naprawdę? W jaki sposób, proszę pani?

— Smarkaczu nieznośny, pędziwiatrze, zmuszasz mnie, starą, do rzeczy bardzo a bardzo nieodpowiednich. Czego się jednak nie robi dla swojaka na obczyźnie! O, jedzie jakieś auto! Widzisz, tam wznosi się kurz! Za chwilę wóz będzie już tutaj! Jestem jak najlepszej myśli!

— Nie rozumiem, proszę pani...

— Nie szkodzi! Teraz zejdź w rów i schowaj się dobrze! Wyjdziesz dopiero wtedy, gdy ci dam znać!

(d. c. n.)



Drodzy Przyjaciele i Czytelnicy!

I znów minął pracowity tydzień. Ostatnie tygodnie były co prawda szczególnie pracowite. Nie tylko dorośli, ale i dzieci, jak donosiło radio i pisały gazety, składały mnóstwo ofiar na Obronę Przeciwlotniczą. Cóż dziwnego więc, że mimo pracy w redakcji pilnie słuchaliśmy audycyj radiowych, a w miarę możności dołożyliśmy do tych ofiar swoje oszczędności. Sławunia Bulzacka zapytuje nas, jak się zachowywaliśmy w czasie ćwiczeń O. P. L. Siedzieliśmy cichutko w swoich norkach i nie zapalaliśmy świateł. Już kto jak kto, ale mysi ród potrafi się chyba przyzwoicie zachować. Z ludźmi to może tam różnie bywa. Tylko pewnie już wszyscy po tych ćwiczeniach wiele się nauczyli. Niesforny Kaczorek (przydała mu się ta bura od Dosi Zawadzkiej z Warszawy) chciał wprawdzie choć na chwilkę wyjrzeć z bramy w czasie alarmu, ale Horacy tak mu powiedział: — Możesz sobie robić figle na ostatniej stronie Gazetki. Ale ani się waż psocić teraz. To nie zabawa, lecz bardzo poważna chwila! Od tego, jak się ludzie będą zachowywali w czasie ćwiczeń może zależeć potem ich życie. O tym wie każdy koń na ulicy i spokojnie stoi, kiedy mu ludzie zasłaniają oczy, jakimś burym, kostropatym workiem. Cóż miał robić Kaczorek, jak nie kwaknąć potakująco?

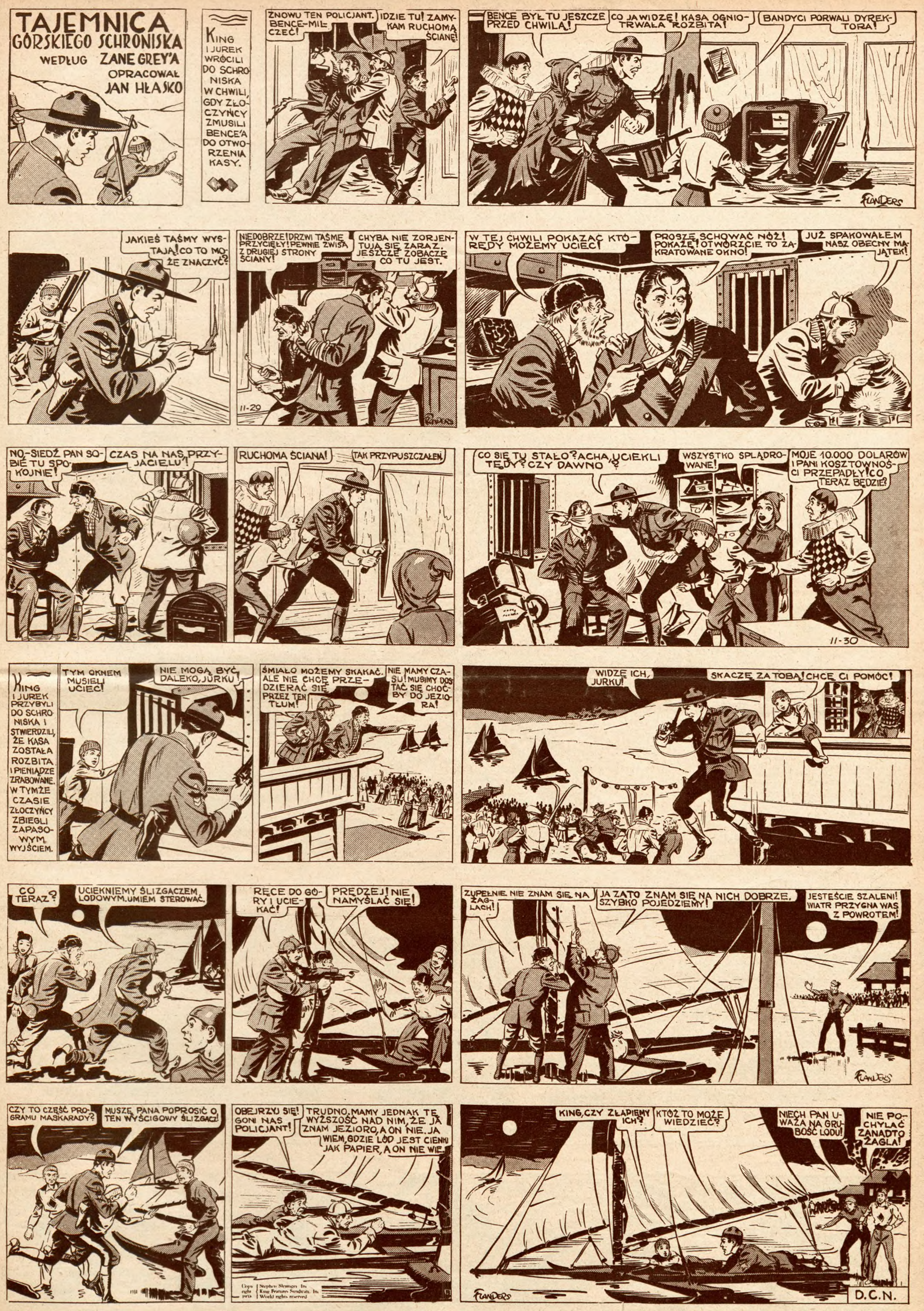
Bo Kaczorkowi można jednak przemówić czasem do rozumu. Czy próbowała także tego sposobu Tereska Łopuszańska ze Lwowa ze swym psotnym pieskiem?

Hala Golańska z Warszawy przysłała nam rysunek na którym pada taki strasznie wielki grad. Jak to dobrze, że nie zapomniałaś także o parasolach dla nas. No, mielibyśmy się bez nich z pyszna! Dziękujemy także za bardzo kolorowe rysunki Tali Moszczeńskiej z Ciechanowa. Leszek Żak z Iwanowic koło Słomnika nie tylko ładnie rysuje, ale także dobrze rozwiązuje zagadki. Dobry jest też samolot Marty i Roberta Bylewskich z Warszawy (choć znaczków na kopercie było troszkę za mało...) Pozdrawiam Hanusię Pietrzak i proszę o cierpliwość w pewnej sprawie. A w jakiej, to już pisałem w zeszłym tygodniu. Olę Melbechowską z Warszawy prosimy o obszerniejszy liścik. Dziękujemy Władkowi Traczykowi za smaczną choć malowaną święconkę. Jeszcze w tym tygodniu zwołamy wielką naradę nad Twoim projektem. Pozdrawiamy bardzo serdecznie Mamusię i Henia Jaworskich z maj. Radzymina. Jeśli tylko nam się uda umieścimy także Henia rysunek, a na razie prosimy, żeby ich nam przysyłał jak najwięcej. Do Jurka Krajewskiego z Białowieży rade by się wybrać wszystkie zwierzęta, lecz kogo wtedy zostawimy w redakcji? Werner Kropf z Rabki bardzo nam pomaga w pracy. Zawsze ma jakieś ciekawe pomysły. Cóż, kiedy Gazetka ciągle jest jeszcze za szczupła na to, żeby się w niej dało wszystko pomieścić. Te zabawki bardzo nam się podobały, ale wtedy trzeba by się wyrzec np. zagadek. A co powiedziałyby na to nasze mądre główki?

Widzicie jak się to dzisiaj znów rozpisałem? Więc pewnie czas będzie skończyć.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie

WASZA MYSZKA MIKI.





Była sobie bajka...



Snuje pająk niteczkę,
gdy się zmęczy troszeczkę,
przysiada, opowiada
czarodziejską bajeczkę.

Pajączek tkwi w swej sieci,
na stole lampa świeci,
słuchają długiej bajki
cicho siedzące dzieci.

Bajka znana, nie nowa:
jak żyła zła królowa,
ale wciąż nowym strachem
przejmują znane słowa.

Biją trwożnie serduszka:
przyjdzie niedobra wróżka,
każe ugryźć kawałek
zatrutego jabłuszka.

Jak pieszczota, na główki
światło lampy się kładzie:
Złych wróżek dawno nie ma,
co rok są jabłka w sadzie.

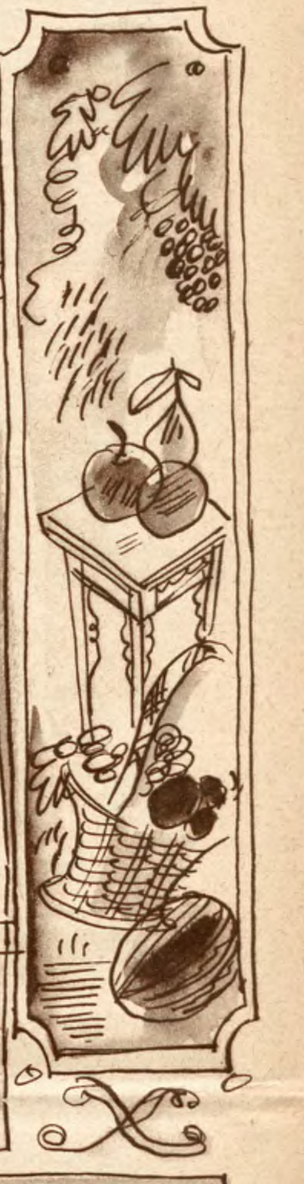






W OWOCARNI





W owocarni arbuz leży
I złośliwie zęby szczerzy:

— »Jeszcze w moim życiu całym
»Takich brzoskwiń nie widziałem,
»Skąd jest pani?«

— »Jestem Serbka...«
— »Chociaż Serbka, ale cierpka!«
Potem zaczął z pomarańczą:
— »Tak się z panią wszyscy niańczą,
»Skąd jest pani?«

— »Jestem Włoszka...«
— »Chociaż Włoszka, ale gorzka!«
Tu się melon ocknął z drzemki:
— »Nie obrażaj cudzoziemki,

»Zamknij buzię
»Arbuzie!«

Ale arbuz — impertynent
Drwinom swym nie szczędzi przynęt, —
I już w stronę śliwki zerka:
— »Pani Polka, czy Węgierka?«
— »Choć węgierka, ale Polka...«
Arbuz w śmiech:

»A niech mnie kolka,
»Pani postać nieco sina
»Nos pijaka przypomina,
»Ach! dla pani dużo lepiej
»Gdy winogron nie ma w sklepie!«

Na to jabłko się oburzy:
— »Już nie mogę słuchać dłużej,

»Zamknij buzię
»Arbuzie!«

Arbuz szuka zwady nowej:
»A! Pan orzech kokosowy!
»Czy pan przybył z Włoch przed laty
»Że pan taki jest włochaty?«

Orzech miał już tego dosyć,
Więc się nie dał długo prosić,
I na arbuz runął z szafki
»Znam ja dobrze twoje sprawki.
»Zawadiaków się nie boję,
»Masz za swoje, masz za swoje,

»Zamknij buzię
»Arbuzie!«

Arbuz ukrył się za ladą,
Ale był już marmeladą.



napisał Jan Brzechwa
ilustrował J. M. Szancer

RYSUNEK NASZEGO CZYTELNIKA



ZOFIA KOSSAK

Niewidoma

IL. Z. FIJAŁKOWSKA

Frania Pękalska z najlepszą dobrą wolą ale nieudolnie opowiadała o zadaniach jakie ostatnio »były brane«. W połowie wykładu Lonka przerwała:

— Jeżeli tak tłumaczyłaś przy tablicy, to masz dwóję murowaną...

— Dlaczego? — zapytała Frania z niepokojem.

— Bo widać od razu, że wcale zadania nie rozumiesz... wszystko co mówisz kupy się nie trzyma...

— To ty nie rozumiesz! — oburzyła się koleżanka czerwona jak burak.

— Ze mną się nie spieraj! Wiesz przecie, że ja mam zawsze na piątkę...

Biedna Lonka! W zapale użyła czasu teraźniejszego, jakby przerwa w nauce była tylko tymczasowa. Dziewczynki spojrzały po sobie ale nic nie odparły. Frania czuła się bardzo urażona. Łabuńska miewała zawsze lepsze stopnie od niej, ale winna była teraz ocenić dobrą wolę koleżanki...

Nie lepiej poszczęściło się Mańce. Lonkę drażnił jej niejasny sposób opowiadania, widoczne omyłki w historii. Powiedziała to otwarcie. Dziewczęta zamilkły rozżalone. Tak je przyjmuje! Obiecały sobie że więcej nie przyjdą.

Jakoż nie przyszły. Natomiast innego dnia spróbowały odwiedzić Lonkę Kryśka Bulasówna i Janka Zawadzka. Te poczęły wypytywać jak to jest gdy człowiek nie widzi, czy Lonka już przywykła i czy potrafi ubrać się sama? Podobnych pytań niewidoma nie znosiła. Odpowiedziała niegrzecznie, że pragnie mieć spokój i wolałaby ich wcale nie widzieć...

— Przecież i tak nas nie widzisz! — zawołała bez zastanowienia Janka śmiejąc się. Lonka wybuchnęła płaczem. Och jakie to straszne, że każdy jakby się uwziął by jej przypominać i wytykać kalectwo! Jakież te dziewczyny podłe, podłe!!!

Kryśka i Janka nie były podłe bynajmniej. Przyszły z dobrego serca ożywione najlepszymi chęciami. Podobnie jak Mańka i Frania były zbyt dziecinne, by zrozumieć rozpacz targającą duszą człowieka, któremu zabrakło światła. Uciekły jak mogły najśpieszniej, komunikując reszcie klasy, że Łabuńskiej lepiej nie odwiedzać wcale.

Jakoż przestano przychodzić. A pani nie powracała. Po tygodniu chłopcy przynieśli wiadomość że na jej miejsce przybyła zastępczyni. Pani pielęgnuje chorą matkę, wzięła urlop na cały miesiąc, nie wróci aż po wakacjach.

Lonka przyjęła tę wiadomość strugami łez. Więc jedyna nadzieja jaka ją podtrzymywała i krzepiła, zgasła! Po wakacjach... Brzmiało to równie odlegle jakby powiedziano: za rok.



A rok to wieczność dla człowieka pogrążonego w ciemności...

Lato nadchodziło dniami coraz to dłuższymi, nocami krótszymi; lato cudownie rozśpiewane, rozpachnione, a biedna Lonka zapadała coraz głębiej w mrok samotnej ciemności i zwątpienia. Całymi dniami siedziała nieruchomo w kącie izby ukryta za poręczą łóżka. Blada jej twarzyczka o zapadłych martwo powiekach, uwieńczona jasną kądzielą włosów majaczyła w cieniu jak senne widziadło. Siedziała bezczynnie i sykała ze złości, gdy się kto do niej odezwał. Na próżno matka nawoływała by się zajęła czymkolwiek i pomogła w domowej robocie.

— Ziemniaki mogłabyś obierać — mówiła — Skrobaczką palcy sobie nie pokaleczysz...

— Nie potrafię.

— Potrafisz z pewnością, tylko spróbuj. Będzie źle, to poprawię...

— Nie potrafię. Przecież nie widzę, nie widzę!

— Palce masz. Palcami wyczujesz czy ziemniak obrany i czy łupy za grube nie ścinasz...

— Nie! nie! Zostawcie mnie w spokoju!

— Zwariujesz z tego próżniactwa — ostrzegała matka z westchnieniem.

— Byłam to próżniakiem póki miałam oczy?...

— Trzeba żyć i bez oczu, kiedy tak Pan Bóg rozrządził...

— Ja nie chcę! Ja nie chcę żyć!

I tyle było rozpaczy w głosie dziecka, że matka odchodziła śpiesznie, podnosząc fartuch do oczu. Czuła się bezradną wobec tej żałości. (d. c. n.)

Ponieważ Śnieżka odjechała już z dzielnym Królewiczem i skończyły się wszystkie niedole, przestańcie i Wy machać chusteczkami na pożegnanie. Krasnoludki muszą przecie udać się do swej pracy. Dosyć się napłakały, kiedy Śnieżka leżała w szklanej trumnie. Czy słyszycie jak znów wesoło śpiewają:

„Hej ho! hej ho!
Do pracy by się szło!"

A teraz, już od następnego numeru, na tej samej szóstej stronie naszej Gazetki

ukaże się nowa powieść.

Będą to niezwykłe przygody trzech bardzo tłustych i bardzo wesołych świnek. Poznacie także pewnego dużego a złego wilka i trzy okropnie głodne wilczęta.

Więc do zobaczenia za tydzień w gronie nowych przyjaciół!

Redakcja

ZAGADKI · FIGLIKI · WYMYŚLIŁ · SAM · MIKI

UKŁADANKA

1								
2								
3								
4								

Wpiszcie poziomo podane wyrazy. Boczne rzędy pionowe dadzą to samo rozwiązanie.

Wyrazy: 1 — tysiączna część grama, 2 — małe iskry, 3 — malutki korek, 4 — małe iskry.

ZAGADKA 1

W zielonej sukience
pod parkanem stoi.
Parzy, gdy wziąć w ręce,
każdy jej się boi.

ZAGADKA 2

Choć ma głowę —
nie ma rąk.
Nie ma kwiatków,
a ma liście.
Wszyscy ją zjadają w krąg —
smakuje im oczywiście.

W JAKIEJ BRONI SŁUŻĄ CI ŻOŁNIERZE?

1. RAK MA-RANY
2. I. HEC opat
3. A. LEWI ARAK
4. T. COT WILNO

ZAGADKA 3

Siadło ich na stole sześć,
przyjdą ludzie, będą jeść.

ZAGADKA 4

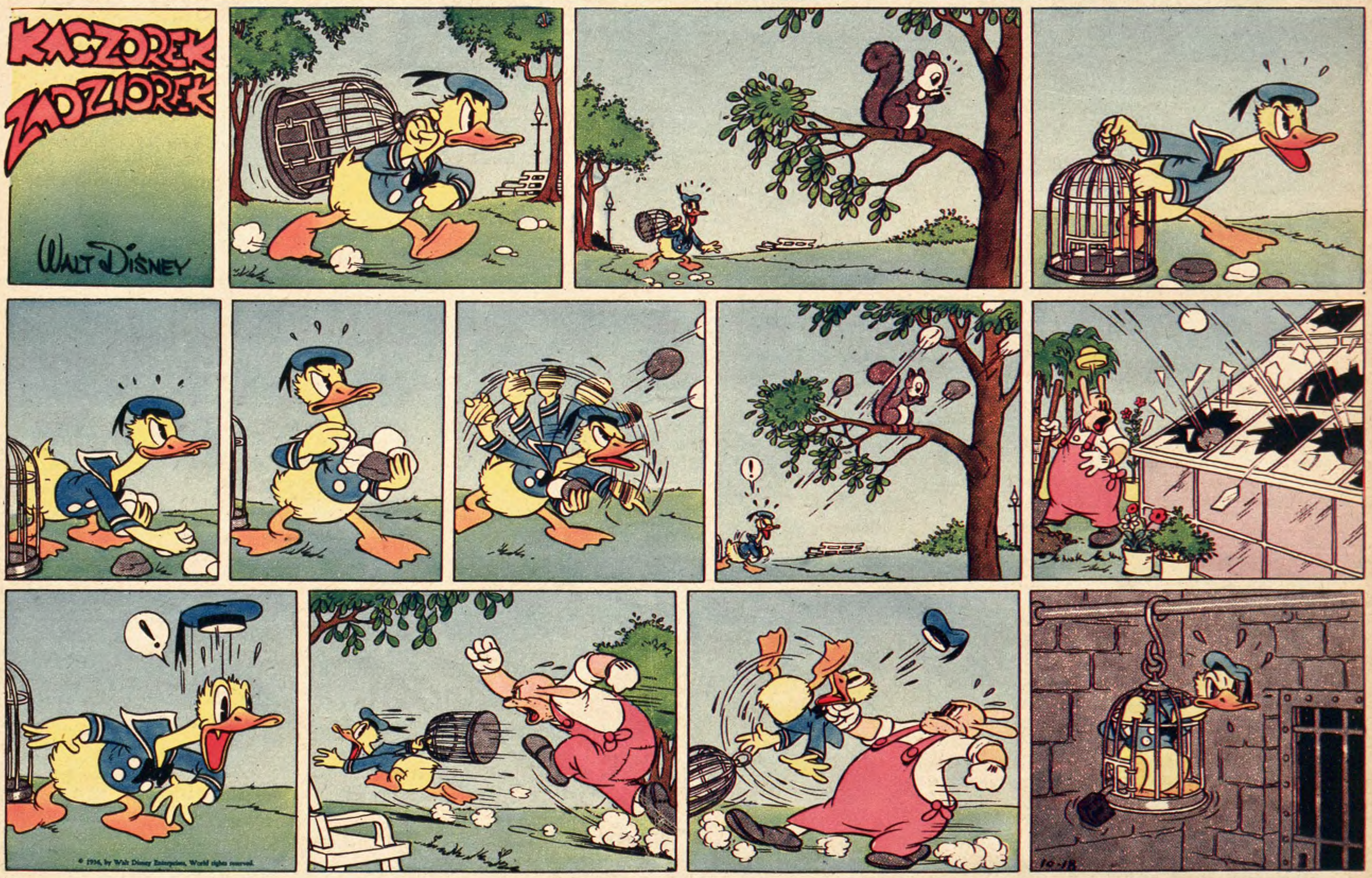
Dziwny ptak to, drodzy moi:
nic nie fruwa,
ciągle stoi.
Lubi mleko,
lubi wodę,
nie pogardzi
także miodem.
Ma dziób, ucho,
ma też szyję —
gdy mu sucho,
wszystko pije.

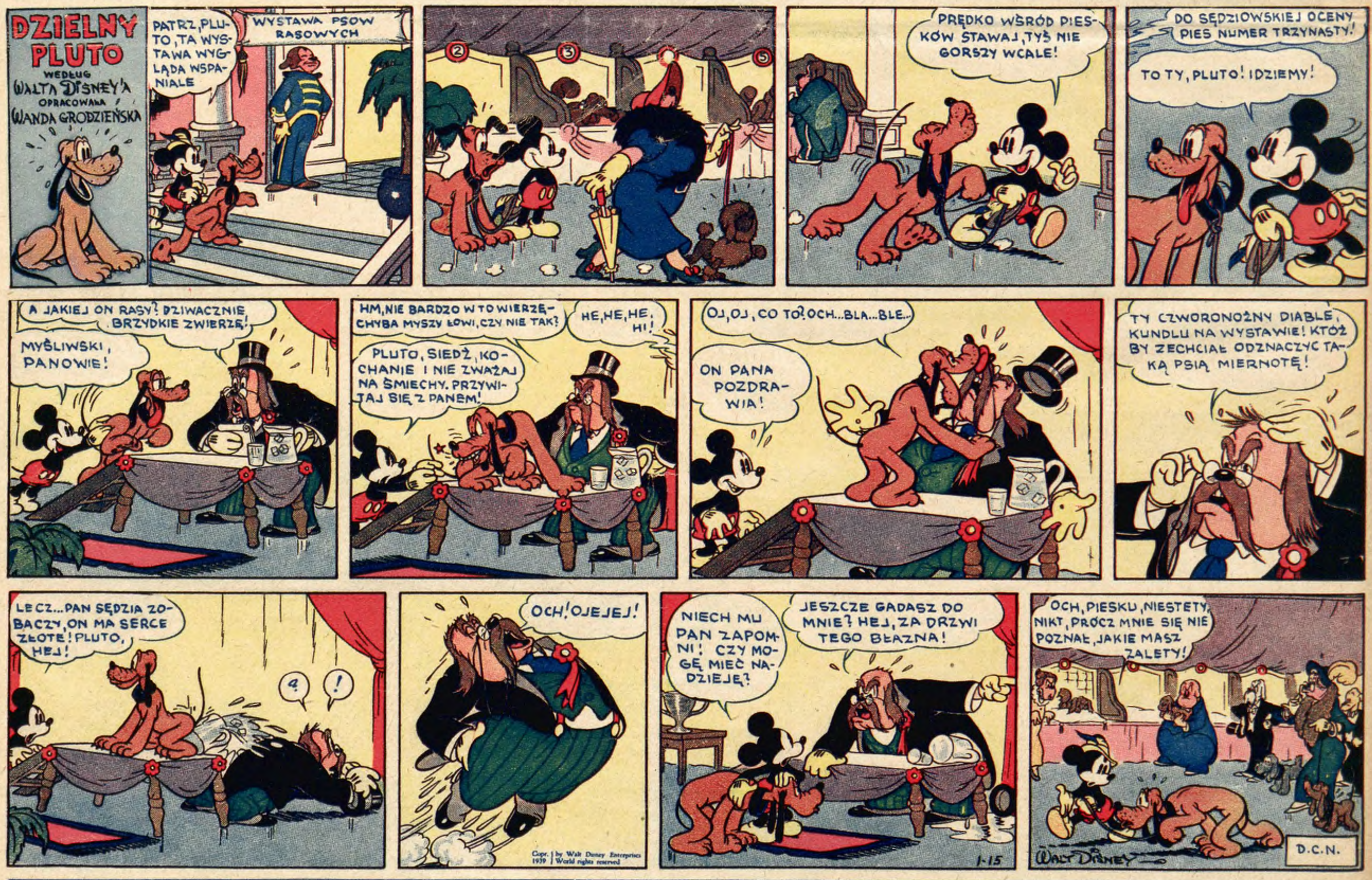
ROZWIĄZANIA Z NR 19:

Rebus: Buława Marszałkowska.
Zagadki: 1 żuraw studzienny; 2 zegar.
Szarady: 1 traktor, 2 równik.
Łamigłówki: 1 wielbłąd, struś, boa, goryl, 2:

3	11	14	19	18
23	7	17	8	10
1	24	22	2	16
25	4	6	21	9
13	20	5	15	12

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.